

Autobus, którym podróżowało czterdziestu czterech Polaków, wkraczał właśnie do Hannoveru. Przeprawa przez niemieckie Landy odbywała się błyskawicznie i bez większych trudności drogowych. Większość pasażerów ucieła sobie drzemkę od momentu wjechania na teren dawnej Republiki Demokratycznej i Federalnej Niemiec. Snu nie zdołali zaznać jedynie najbardziej wytrwali i podnieceni wyjazdem.

– Kraj Hitlera, nazizmu i pornosów – odezwał się Stanley do towarzysza siedzącego przy oknie. Młody Polak splunął na podłogę.

– Hitler był Austriakiem – odpowiedział Blues.

– A chuj to kogo obchodzi. Tym bardziej uważam ich za jełopów. Cały kraj dał się wydymać jednemu pojebowi, który nawet nie był Aryjczykiem. Chociaż do pornosów nic osobiście nie mam.

– Myślisz, że gdyby nie wojna wszystko wyglądałoby u nas inaczej?

Stanley zmierzył czarne włosy i pomyślał, że jego nienawiść nie dotyczy wcale nazistów czy powojennych reperkusji. Był zły na swój kraj za to, że musi wyjechać. Nie chciał opuszczać denerwujących rodziców, mało ambitnych znajomych ani nawet tego pierdolonego kawałka ziemi, który był jego prawdziwym domem. Czasem mniej szczęśliwym, czasem bardziej, jednakże jego. Nie wiedział czy wynikało to z przywiązania czy obycia, bo równie dobrze mógł to być przejaw nieudolnego patriotyzmu. Po chwili przemówił:

– Wszystko co ma pierdolnąć, w końcu pierdolnie...

Blues czuł, że jest samotny i nie ma nikogo, kto mógłby go zrozumieć. Czekał na dworcu, choć w sumie nie wiedział na co. Może liczył na trzęsienie ziemi, a może na to, że ktoś zlituje się i ożeni mu przysłowiową kosę. „O tak – pomyślał – zimne ostrze noża z pewnością by mnie uzdrowiło”. Pod warunkiem, że nie znajdzie się żaden miłosierny pajac, który go uratuje, przedłużając tym samym agonię. Chwilę potem dotarło do niego, że umiera się łatwiej niż żyje.

– Masz fajkę? – zagaił wysoki, krótko ostrzyżony brunet, z torba podróżną przełożoną przez ramię.

– Nie palę – poinformował Blues. A zrobił to bardzo chłodno. Tym jednym zdaniem chciał jasno dać do zrozumienia, że nie tylko jest wolny od nałogu, ale przede wszystkim zależało mu, aby koleś po prostu się odpierdolił i poszedł zagadywać kogoś innego.

Chłopak nie miał jednak takiego zamiaru. Odłożył torbę na kafelkową podłogę i stanął tuż obok lekko zaskoczonego Bluesa, który wnioskował, że trafił na wyjątkowo natrętnego typu albo pedała. Tę drugą możliwość wykluczył najszybciej. Wiedział, że nie jest modelem. Niezbyt wysoki, cherlawy i powolny blondyn przypominał raczej intelektualistę albo pupilka nauczycielek. Wrażliwiec ze skłonnością do samozagłady.

Kiedy Stanley zaczął o sobie opowiadać, blondas wiedział, że ma do czynienia z niezbyt rozgarniętym, acz sympatycznym gadułą. Prześledził cały życiorys rozmówcy, który był owocny w wiele osobistych wzlotów, ale przede wszystkim upadków. Znał takie historie z programów telewizyjnych, gdzie ludzie przed kamerami wyplakują swoje bolączki, po to, aby ci przed telewizorami mogli choć na chwilę rozczulić się nad cudzym losem. A wszystko to opierało się o wcześniej ustalony skrypt, stworzony przez specjalistów. Fachowców od pisania łzawych historyjek. Jak do tej pory wrażliwy blondas nie trafił prywatnie na taką osobę.

Okazało się, że gaduła wyjeżdża do Londynu. Tak przynajmniej deklarował, choć wiele wskazywało, że ów wyjazd ma raczej charakter dezercji.

Nagle w głowie Bluesa zakwitła pewna, szalona myśl.

– Co byś powiedział, gdybym zabrał się z tobą? – zagadnął.

– Jesteś pedałem? – zapytał zupełnie serio wysoki brunet.

Obaj zaśmiali się w tym samym momencie.

– Dlaczego chcesz ze mną jechać? – naciskał Stan.

Blues wyglądał jakby usilnie szukał odpowiedzi, bo w rzeczywistości zastanawiał się nad powodem takiego postępowania. Nie miał specjalnie wygórowanych ambicji w tym względzie. Wcale nie myślał o Anglii jako wielkiej brytyjskiej monarchii, która mimo kapitalizmu pozostaje nieugiętym zarówno moralnie jak i ekonomicznie krajem. Krajem marzeń spełnionych. Gównu go obchodziło, gdzie będzie umierał, jednak znalazł powód, dla którego warto się zdecydować.

– Chciałbym zobaczyć mecz Chelsea.

Wjeżdżali do Reading, skąd Londyn wydawała się bardzo realny. Wygląd tego mało znanego miasta sprawiał, że obaj poczuli się nieswojo i pogrążeni jakby w smutku, oddawali się swoim fantazjom.

Stanley wyobrażał sobie teraz, że urządza swoje wynajęte mieszkanie. Na ścianach wiesza plakaty różnych kapel rockowych i składów raperskich, W szafce pod telewizorem układa stos płyt, a następnie podchodzi do okna i bacznie z góry na uliczny ruch, który odbywa się przynajmniej dwadzieścia pięter poniżej. W rękę trzyma kubek gorącej herbaty, ale nie angielskiej tea z mlekiem: „bo kto kurwa pije herbatę z mlekiem?” – przeszło mu przez myśl.

Jest wyluzowany, nic go nie boli, pamięta tylko same przyjemne rzeczy, a zapomina o troskach, smutku i niepewności, jakie dostał w pakiecie z narodowością.

Jak bardzo teraz się cieszył, że Polska jest tak daleko, wiedział jedynie on sam. Cieszył się, że nikt go nie wspomina i jak to wspaniale nie myśleć o tym pierdolonym kraju. Zaraz sobie jednak uświadomił, że przecież o nim myśli. Myśli bez przerwy. Poczul się źle.

Blues przyglądał się dyskretnie znajomemu i spostrzegł jak przez twarz przebiega mu grymas zadowolenia, a może wręcz rozkoszy. Ciekawiła go osobowość wysokiego, chamskiego bruneta. Zwyczajowo gardził takimi ludźmi albo ignorował. W tym przypadku wydawało się, że znajduje nawet bratnią duszę. A może nie bratnią duszę, a pasujący element do jego całości. Jing i Jang tworzące harmonijny byt, połączone nierozdzielnie. Znow trochę zawstydził go własny sposób myślenia o drugim facecie.

W pewnym momencie wyraz twarzy Stanley z zadowolenia, przeobraził się w żal, prawie w rozpacz. Blondas nie podejrzewał swojego kumpla o naturę myśliciela- cierpiénika, zniewolonego własną egzystencją, ale musiał przyznać, że znał te emocje. Emocje wypływające z lica i oczu młodego chłopaka. Był to niewątpliwie krzyk samotności.

Londyński dworzec autobusowy wyglądał praktycznie tak samo jak inne dworce. Pełno zabieganych ludzi, taszczących walizki na kółkach, autobusy rotacyjnie przyjeżdżające i odjeżdżające, parę drobnych śmieci walających się na wybrukowanym placu, trochę młodych ludzi, trochę starych, trochę murzynów, garstka żółtych, grubi i ci szczupli, ćpuny, dziwki i pielgrzymki całych rodzin niewiadomo skąd.

Autokar z Polakami stanął na jednym z wolnych stanowisk.

– Masz, gdzie spać? – spytał ciemnowłosy, gdy ściągał torbę z górnej półki pod dachem.

– Niebo gwiazdzone nade mną – odparł Blues.

– Poszukamy czegoś wspólnie.

Nagle jedno z bocznych okien roztrzaskało się w drobny mak, przy potwornym huku. Zaraz potem rozpoczęła się istna kanonada rozbijanego szkła.

Niespełna piętnaście metrów od autokaru zebrała się liczna grupa młodych Anglików, obrzucających polskich imigrantów wyzwiskami i ciskającymi w nich pustymi butelkami i kawałkami roztrzaskanych płytek chodnikowych. Gdy szyby zostały doszczętnie rozbite, tłum chuliganów natarł całą liczebnością na przestraszonych Polaków.

Wewnątrz wszyscy leżeli na podłodze, skuleni jak to tylko możliwe. Wokoło krzątały się drobne

kryształki szkła.

Blues i Stanley leżeli blisko siebie, gdy nagle ten drugi poczuł gwałtowne szarpnięcie i już po chwili został wyciągnięty, a raczej wywleczony przez okno na zewnątrz. Znalazł się szybko na ziemi i otrzymał zewsząd serię mocnych kopniaków. Słyszał zgrzytanie własnych kości.

Nie czekając na swoją kolej, Blues przeczołgał się bliżej okna i skoczył na kilku małolatów okładających Stanleya i innych pasażerów. On również został błyskawicznie sprowadzony do ziemi i otrzymał solidną porcję ciosów. Nie odczuwał tak bardzo bólu, a jedynie straszny hałas. Przyłożył dłonie do uszu i zamknął oczy. Zaciskał mocno powieki, bo nie chciał patrzeć, choć świadomość podsuwała mu co rusz nowe obrazki. Kadry życia śmigały mu tak szybko, że zdołał wychwycić ledwie strzępki wspomnień. Pomyślał, że tak musi wyglądać moment śmierci...

Gdy otworzył oczy na powrót, chuligańskiego motłochu już nie było. Widział przy autobusie zakrwawionych ludzi, leżących i pojękujących z bólu, a nad nimi innych równie mocno poturbowanych, ale chętnych do pomocy. Rozejrzał się dokładnie w poszukiwaniu jednej osoby.

Stanley leżał kilka metrów dalej i wyglądał źle, ale na szczęście żył. Twarz miał mocno obitą, a z dolnej wargi ciekła struga krwi. Patrzył teraz na Bluesa, który starał się podnieść, jednak bezskutecznie. Brunet przemówił:

– Co z tobą stary? Dokopałeś skurwysynom. Kozak z ciebie. – Oblizał rozszarpaną wargę i splunął przed siebie.

– Staś – wymamrotał Blues – wracajmy do domu.

Niespodziewanie zmasakrowany Stanley podparł się na rękach, spojrzał zdziwiony na kumpla i zapytał:

– A co z Chelsea?

– Jebał ją pies, u nas przecież też kopia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 20.02.2012 19:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.